

Kongres w Lyonie.

Poniższy artykuł pióra wybitnego pacyfisty i członka związku przyjaciół ligi narodów, prof. Aularda podaje cele i dążenia powyższego związku, jakoteż określa stosunek związku przyjaciół ligi narodów do kwestji „numerus clausus”. Ze względu na dyskusję, jaką wywołała ta ostatnia sprawa przytaczamy artykuł w całości.

Red.

Międzynarodowy związek stowarzyszeń ligi narodów odbył swój ósmy kongres. Poprzednie odbyły się w Brukseli, Genewie, Medjolanie, Wiedniu, Budapeszcie, Paryżu i Hadze. Ostatni miał miejsce we Francji w Lyonie i był szczególnie interesujący i pożyteczny.

Uczestnicy kongresu, reprezentujący za każdym razem 30 narodów, witają się radośnie i z przyjaźnią. Mają poczucie, że są współziomkami, jakkolwiek przynależą do państw, nieraz bardzo odległych od siebie i położonych zgoła na różnych kontynentach.

Jak to jeden z nas powiedział na bankiecie — jesteśmy obywatelami wspólnej ojczyzny, ojczyzny wyższej od poszczególnych ojczyzn.

A ojczyzną tą jest pokój, pokój ugruntowany na sprawiedliwości, pracy i poczuciu solidarności narodów. Aby to osiągnąć, trzeba było pod koniec strasznej rzezi wojennej przejść uciążliwą, trudną i długą drogę wśród niechęci i niezrozumienia. Mimo wszystko, przewyżczyliśmy przeszkody. Jesteśmy o to na szczycie: oddychamy czystym powietrzem i widzimy daleki, a piękny horyzont.

Ojczyzną nietylko idealną, lecz bardzo realną, jest dzisiaj pokój, ponieważ istnieje liga narodów, która działa, rozwija się i udoskonala się i która daje istotne dowody swej żywotności.

W tej wyższej, wspólnej, ojczyźnie obecnie większości narodów cywilizowanych nie znikają, poszczególnie nasze ojczyzny, nie ulegają zmniejszeniu, ich blask nie jest przyćmiony, miłość, którą każdy z nas czuje do swej ojczyzny, nie osłabła się. Przeciwnie! Każda z naszych ojczyzn jest silniejsza wskutek ogólnej solidarności, wszystkie upiększa oddech ludzkości; każda, chociażby niedawno odrodzona, jest bardziej godna umiłowania, niż będąc w samotności, a my, czując się obywatelami świata, czujemy się tem więcej obywatelami naszego kraju.

Oto, co czuliśmy i o czym mówiliśmy w Lyonie.

Obecność delegacji niemieckiej, która zaniepokoiła kilku ludzi małostkowych, a której członkowie nie byli nazbyt szczęśliwie dobrane, nie przyczyniła się do żadnej sejsji, ani incydentu. Jej godne zachowanie się, jej słowa pokoju i zgody, słuchano z kurtuazją, a kongres lyoński, jak inne, ponowił życzenie, by Niemcy wstąpiły do ligi narodów.

Do czego służą te towarzystwa dla ligi narodów istniejące w każdym kraju i tworzące międzynarodową federację towarzystw narodowych?

Celem ich jest propaganda idei ligi narodów. A liga ta istnieje na papierze, w rzeczywistości, lecz jeszcze nie w umysłach narodów. Szczególnie nie rozumiemy się, że jest to na świecie jedyna siła, siła zorganizowana dla pokoju, jedyna przystosowana do okoliczności i potrzeb i jedyna skuteczna.

Nasze przeróżne towarzystwa, czy to co do swej działalności narodowej, czy też międzynarodowej wykonują tę działalność uświadamiającą i propagandystyczną.

Z drugiej zaś strony, przygotowują pośrednio pracę ligi narodów, jej rady przez dokumenty, ankiety, przez pewnego rodzaju sortowanie skarg i przez wpływ na opinię publiczną.

Jednym z zasadniczych przedmiotów pracy związku stowarzyszeń, jest kwestja mniejszości narodowych, sprawa skomplikowana i wiecznie paląca w Europie wschodniej, gdzie może niebezpiecznie rozgorzeć, jeśli się jej nie poświęci natychmiast znacznej uwagi.

Mniejszości te są odrębnymi grupami etnicznymi, które weszły w skład nowych państw, jakoto w Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunii i Polsce na podstawie traktatów pokojowych. Mniejszości i większości narzekają i skarżą się gorzko jedne na drugich. Mniejszości ogłaszają większość za tyrańską, a większość — mniejszość za element zdradliwy.

Kto chce dokładnie poznać historję i stan tego ważnego i palącego problemu mniejszości, niechaj przeczyta świeżą książkę profesora uniwersytetu w Bordeaux M. Th. Ruysse, obecnego generalnego sekretarza międzynarodowego związku stowarzyszeń ligi narodów. Książka ogłoszona pod tytułem: „Mniejszości narodowe w Europie, a wojna światowa” służyła za podstawę obrad komisji mniejszościowej, utworzonej przez konferencję związku.

Komisja ta, w której miałem zaszczyt reprezentować Francję, zajęła się na moje życzenie kwestją wprowadzenia „numerus clausus”. Wprowadzenie „numerus clausus” wpłynęło zwłaszcza na Węgrzech i w Polsce na fakt, że liczba studentów, należących do mniejszości jest ograniczona na uniwersytetach proporcjonalnie do liczby danej mniejszości w kraju. Jeżeli na przykład żydzi stanowią tylko 10 procent całej ludności, może pobierać nauki na 100 studujących 10 żydów.

Po mojem sprawozdaniu wypowiedział się kongres lyoński w przejrzystych celach „przeciwko wszystkim systemom, których rezultatem jest pogwałcenie zasady równości zapewnionej w różnych konstytucjach i któreby pozbawiały jakąkolwiek jednostkę prawa pobierania nauki, stosownie do wrodzonych zdolności”. W sprawie tej wypowiedział się kongres zupełnie jasno i nie można było energiczniej potępić „numerus clausus”. Co do faktów, podanych przez różne grupy żydowskie wolał kongres zamilczeć. Trzeba było bowiem dokładnego zbadania sprawy. Uważano, że wystarczy pewne zobowiązania ze strony delegacji polskiej i węgierskiej pod warunkiem, że system „Numerus Clausus” zostanie w jaknajkrótszym czasie zniesiony i że więcej nie ponowi się. Nasi przyjaciele polscy dali nam pod tym względem zapewnienie, które — tuszymy — przemieni się wkrótce w czyn.

Na tym przykładzie można widzieć jakiego rodzaju korzyść przedstawia kongres międzynarodowego związku stowarzyszeń ligi narodów.

A. Aulard.

Referat Mussoliniego o faszyzmie.

RZYM, 3 sierpnia. (Pat) Wczoraj po południu w wielkiej sali pałacu Weneckiego, odbyło się posiedzenie narodowej rady faszystowskiej. Po wygłoszeniu przemówień inauguracyjnych, zabrał głos Mussolini, zaznaczając na wstępie, iż przemawia jednocześnie jako szef rządu i przywódca partji, ponieważ obie te funkcje łączy się ze sobą, stanowiąc jedną całość. — Mówca powitał zgromadzonych faszystów, a szczególnie tych, którzy przybyli z prowincji, najbardziej wiernych i oddanych faszystom. Mussolini wezwał ich, aby szli do miast, niosąc ludności swój zapal oraz słowa rozumne i jasne.

Faszyzm powinien zerwać z gwałtownymi metodami walki, nie powinien jednak zbyt ulegać i zanadto stać się pobłażliwym, tak, by w tym czasie mogli przygotować się do walki wrogowie faszyzmu, do walki na warunkach słabszego przeciwnika. Faszyzm, mówił premier, nawołuje do zgody i pokoju, nie może jednak być faszystą, kto nie potrafi oprzeć się nawałnicy.

Przemówienie Mussoliniego było gorąco oklaskiwane. Po zakończeniu posiedzenia, odśpiewano hymn faszystowski, a wychodzącemu z pałacu Mussolinemu zgłościano entuzjastyczną owację.

Wycieczka do Szwecji.

Zebrał się wszyscy na szwedzkiej dworcu, a było nas 40 osób bojąca płci.

Wszyscy, jakżeśmy tam stali, pragnęliśmy się nauczyć szwedzkiego języka i dlatego po rozpoczęciu studiów w Berlinie postanowiliśmy kontynuować je w Szwecji, by jaknajszybciej dojść do jakiejś takiej wprawy.

Każdy z nas, który miał perspektywę pozbycia się choć na kilka tygodni kierału codziennej pracy, patrzył z uszczęśliwieniem na niebieskie niebo, zieloną zieleń i błyszczącą linję szyn, którą mieliśmy sunąć w krainę odpoczynku i rozrywki.

Zostaliśmy załadowani w pociąg, gdzie nam było dosyć ciasno, gdyż było nas dużo a bagażu mieliśmy jeszcze więcej.

Ale to nie popsło nam humoru i gdy mijaliśmy Gafswald wlewu z nas poczuło rozrzedzenie i pa trzylismy z tęsknotą na mury, które były świadkiem naszych lat młodości.

Ale sielanka ta trwała niedługo. Niebo się zachmurzyło, skądś powiały silny i chłodny wiatr, a któryś z nas zauważył:

— Przejazd będzie burzliwy.

Wyraz „burzliwy” wzbudził w nas wszystkich jedno i to samo wspomnienie o chorobie morskiej.

Ale długie rozmowy na ten temat doprowadziły jedynie do takiego rezultatu, że chmury się rozszły, wiatr ustał, a słońce rzucało na nas łaskawe promienie, dając nam nadzieję, że unikniemy przykrych skutków morskiej podróży i dopłyniemy szczęśliwie do portu. W Sasnie udaliśmy się przede-

wszystkiem do urzędu celnego, trwało to dosyć długo, a gdy narreszcie opuściliśmy to niegościnne miejsce, pierwszą rzeczą, którą zauważyłem było, że bufet stacyjny nazywa się po szwedzku: „Järnvägarestaurant”. Czy gospodarz tego przybytku był Niemcem, czy szwedem tego nie wiem, ale muszę przyznać, że zna on się na interesie. Otrzymaliśmy doskonałe piwo, doskonałą pieczeń i wyśmienity grog.

Po ukończeniu tej uczty wróciliśmy do urzędu celnego i tam zawarliśmy pierwszą znajomość z szwedzkimi urzędnikami i tu skonstatowałem, że niektóre opowiadania o szwedzkiej poczciwości są mocno przesadzone.

Okazało się bowiem, że z 90 cygar, które podobno można było przewieźć przez granicę, należało odliczyć 89, albo je odciec.

Do Trelleborga przybyliśmy około 9 wieczorem.

Słońce już zaszło, ale było jeszcze bardzo jasno.

Przeszliśmy odrazu na dworzec i usadowiliśmy się w wagonach. — W Malmö przesiadaliśmy się.

Przy naszej niewielkiej znajomości języka szwedzkiego, było by nam to sprawiło dużo kłopotu, ale urzędnicy szwecy ułatwili nam to przeprow. Konduktorzy wnieśli nam kolację do wagonu i poraz wtóry miałem możność skonstatować, że piwo było doskonałe.

Szczęśliwa Szwecja!

Dziwne wrażenie uczyniło to na nas, gdy o godz. 2 zaczęło świtać.

Im dalej posuwaliśmy się na północ, tem okolica stawała się bardziej urozmaiconą, skały przyjmowały coraz to dziwniejsze

kształty, a od strony zachodniej morze coraz bliżej podstępowało do toru.

Skały przyjmowały coraz bardziej ponury i czerwony odcień. — Do Göteborga przybyliśmy o 5 nad ranem.

Tam czekał nas delegat göteborgskiego związku nauczycieli i zaprowadził nas przedewszystkiem do bufetu, gdzie już nakryte było do śniadania.

W najlepszych humorach zasiadliśmy dookoła stołu i spożywaliśmy daru bożego, przyczem każdy z nas zapłacił po 35 oerów.

Szczęśliwa Szwecja!

Po skończonym śniadaniu udaliśmy się do poczekalni, gdzie nas wszystkich fotografowano byśmy z honorem mogli wystąpić w porannych pismach.

Potem wsiadliśmy do wagonu i po półgodzinnej drodze zajechaliśmy do Hindas. Jest to miejscowość, której nie można nawet znaleźć na mapie.

Mieliśmy tam spędzić całe trzy tygodnie.

I tu czekali na nas delegaci i zaprowadzili nas do hotelu. Po drodze zauważyłem, że wszystkie domy były otwarte. Pomimo nocnej pory wszystkie okna i drzwi były otwarte, a mieszkańcy spali snem sprawiedliwych.

Szczęśliwa Szwecja!

Tu więc mieliśmy pozostać i w tajemniczość się we wszystkie właściwości szwedzkiego języka, tu czekały nas ciekawe i piękne wycieczki, tu czekały nas wszystkie cuda północnej przyrody, tu czekało nas nowe niebo i nowa ziemia, której cuda pragnęliśmy poznać.

Prof. R. Jahnke.

TEGOROCZNE PLONY.

Jesteśmy na przednówku. Drożyzna czyni bezceńne wysiłki, by wziąć należyty rozmach do skoków na jesieni, społeczeństwo broń się rozpaczliwie, rząd pomaga mu, jak umie. Każdy wie, że wynik tegorocznych zbiorów, to jeden z najgłówniejszych czynników, które zaważą na szali ukształtowania się cen na cały rok przyszły. Pomyślne urodzaje — to przy najmniej brak zewnętrznego pozoru do orgji podwyżkowej, a wówczas możliwość wyzwolenia się z pot dyktatury paskarskiej bliższa.

Jaki plon dadzą w przybliżeniu obecne żniwa? Na to pytanie odpowiada wiceprezes centralnego tow. rolniczego p. Wasowicz.

— W tej chwili nie pewnego o urodzajach nie da się jeszcze powiedzieć — zastrzega się p. Wasowicz. — Dopiero po próbnych omłotach, będziemy posiadać ściśle wiadomości. Obracamy się narazie w dziedzinie rachunkowych przypuszczeń i domysłów. Ogólnie rzecz biorąc, plan boenry, w stosunku do lat ubiegłych, a zwłaszcza do zeszłego roku, będzie znacznie mniej obfity. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że rok ubiegły był wyjątkowo urodzajny, to ubytek ziarna przy porównaniu z przeciętnym zbiorem, okaże się nieduży.

— Jakże przyczyny złożyły się na stan bądź co bądź niepomyślny?

— Przedewszystkiem warunki

atmosferyczne bardzo kapryśne i burzliwe.

Ozimyiny na wiosnę przedstawiały się nader smutnie. Dopiero wiosna poprawiła je, ale jaki będzie wynik ostateczny, jeszcze niewiadomo. Poza tem mamy do czynienia z przeróżnymi szkodnikami roślinnymi, jak np. znana ogólnie rdza, która wywołała znaczne straty.

Najbardziej ucierpiał żyta, które przedstawiają się nieświeżym. Słomy będziemy mieli w tym roku bardzo mało.

Pozostaje to jednak bez wpływu na ilość ziarna i dlatego nie można z tego faktu wyprowadzać żadnych wniosków, co do jego ilości i jakości. W jakim stosunku po zostanie ziarno względem marnej słomy, to dopiero czas pokaże.

— Czy pszenica również zapowiada się nieświeżym?

— Zbiór jej będzie zapewne mniejszy, niż w latach ubiegłych. Jest to o tyle niepomyślne, że wogóle zawsze mamy pszenicy mniej niż należy.

— Natomiast jarzyny zapowiadają się doskonale. Zwłaszcza buraki.

O ilości cukru będą jednak decydować dni najbliższe. Jeżeli pogoda dopisze, to kampanja cukrowa będzie świetna. W razie niepogody, produktywność buraków zmniejszyłaby się znacznie. To samo odnosi się do ziemniaków, których odporność i łatwość przecho-

wywania zależy najściślej od ciepła i słońca. Trawy i koniczyny bardzo dobre.

Paszy będziemy mieli pod dostatkiem.

— Która z dzielnic Polski zbierze plon najobfitszy?

— Zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania. Osobiście mam jednak wrażenie, że zachodnie dzielnice kraju będą szczęśliwsze. Jedynie kaliskie jest upośledzone, gdyż żyta tej ziemi są wyjątkowo marne.

— W każdym razie niedoboru nie będzie i import z zagranicy nam nie grozi?

— O tem niema mowy.

Zbiory obecne wystarczą całkowicie na potrzeby kraju.

Przypuszczam, że nawet coś nie wywieziemy za granicę, zwłaszcza jeżdżym. Sytuacja aczkolwiek niezbyt pomyślna, nie jest jednak zła, zwłaszcza jeśli zauważymy, że corocznie zmniejsza się ilość odłogów. Obecnie prawie wszystkie obszary, w stosunku do czasów przedwojennych, są zasiane. Odbija się to dodatnio na samych plonach.

Zastrzegam się raz jeszcze, iż wszystko, co powiedziałem, to są jedynie przypuszczenia i przewidywania. Absolutnej pewności, w chwili obecnej, jeszcze mieć nie można — powtórnice zaznaczył z naciskiem na pożegnanie p. Wasowicz.

Ograbienie poczty pod Stanisławowem

Ze Stanisławowa donoszą nam, że na gościńcu prowadzącym stamtąd do Bohorodczan dokonano dnia 29 b. m. niezwykle śmiałego napadu na pocztę i zrabowano około 50 tysięcy złotych.

Stanisławowski oddział Banku Polskiego nadał na pocztę tę kwotę, przeznaczoną na wypłaty w Bohorodczanach i Sołotwinie. Około godziny 1 w południe przybył do urzędu pocztowego Stanisławów jeden pocztyljon, który stale wozu pocztę na tej przestrzeni. Po załadunku większej ilości przesyłek i pieniędzy, które zamknięto w żelaznej skrzyni, ruszono w drogę.

Droga do Łysca przebyto zupełnie spokojnie, gdyż gościnniec Stanisławów — Bohorodczany należały do nader uczęszczanych i ruchliwych dróg. Lecz kiedy około godziny 3-ej popołudniu wózek pocztowy minął Łysiec i znalazł się

wśród przydrożnego lasu, z jego gąszczy wypadło kilku zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy momentalnie otoczyli wózek i pod groźbą rewolwerów, zmusili konwojentów do zatrzymania się.

Wtedy dwaj bandyci kazali napadniętym podnieść ręce do góry, grożąc im, że przy najmniejszym ruchu padną trupem.

Steroryzowany w ten sposób funkcjonariuszów, dwaj inni zdjęli z wózka skrzynię i worki poczem zbiegli do lasu.

Konwojent i woźnica po ochłonięciu z przestrachu, ruszyli do Bohorodczan, gdzie natychmiast po przybyciu, zawiadomili o dokonanym napadzie rabunkowym władze policyjne.

Skonsygnowano okoliczne oddziały policji państwowej i zarządono obławę za zbiegami,

W pierwszym rzędzie otoczono konną policją dokoła lasu, wśród którego miał miejsce napad, a piesi policjanci przetrzaszają gąszcz.

W trakcie poszukiwań policja wpadła już na trop napastników i znalazła rozbity skrzynię żelazną i wypróżnione worki listowe, porzucone w lesie.

Sprawa napadu przedstawia się tajemniczo, bowiem można przyjąć jako pewnik, że bandyci byli doskonale poinformowani o przesyłce tak znacznej kwoty pieniężnej i już czekali w zasadce. Nie jest więc wykluczonem, iż mogli mieć swych spółników na poczcie.

Nie można powstrzymać się od uwag pod adresem dyrekcji poczty, iż nie zarządziła koniecznych środków ochronnych przy przewożeniu drogą kołową tak znacznej sumy.

CO DZIEN NIESIE?

SIERPIEŃ

4

Poniedziałek

Dziś: Dominika W.
Jutro: NMP. ŚnieżnejWschód s. o g. 4.01
Zachód s. o g. 7.20
Wschód ks. 8.02 r.
Zachód ks. 9.04 w.
Dług. dnia 15 g. 19 m.
Ubyło dnia 1 g. 25 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza — wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdominictwa polskiego, otwarta od 0 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski:

(Ptak Niebieski)
„Dzwony wieczne”. „Burlacy”.
„Człowiek”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 5.

„Casino”:

„Człowiek”.

„Luna”:

I. „Gdy kobieta duszę swą oddała”. II. „Piekło życia”.

„Grand-Kino”:

„Garbusek i tancerka”.

Kino współdz. pracown.

państwowych:

„Mitość i sprawiedliwość.”

HUMOR ZAGRANICZNY.

PRAWIE...

— Przecież on opowiada, jak pojedynk?

— Prawie. Dostał dwa razy w twarz...

„Le Rire”.

DOŚWIADCZENIE.

Guwernantka: — A teraz kochana Leno, daj braciśkowi pół jabłka.

Leno: — Dziękuję. Ewa uczyniła to, no i ładnie na tem wyszła!

„Le Rire”.

DOBRA PAMIĘĆ.

— Pani mnie nie poznaje?

— Nie. Ale może pan jest tym samym, który się wczoraj oświadczył o moją rękę...

„Life”.

KOLEDZY.

— Muszę przyznać, że pacjenci dosyć kiepsko płacą.

— Nie uważam. Ja się zawsze doskonale porozumiewam ze spadkobiercami.

„Life”.

NA GRANICY NOWEGO ŚWIATA.

— Ma pan alkohol?

— Nie. Słowo honoru!

— A dlaczego pan nie ma?...

PRZEWIDUJĄCY.

Przewoźnik do pasażerów, którzy już usadowili się na łódce: — Czyby to państwo czyniło jakąś różnicę, gdybyście mi teraz zapłacili? Łódka jest nieco dziurawa...

„Rire”.

Niespokojny kął.

Przy zbiegu ulicy Andrzeja i Pańskiej, który to róg jest w godzinach wieczornych deptakiem mętów pięci obojga wynika wczoraj gorsząca awantura i bójka na tle nieporozumienia finansowego pomiędzy gromadzącymi się tam prostytutkami i ich rycerzami. Kilku przechodzących policjantów usiłowało przywrócić spokój, jednak natrafili na opór, który doprowadził do szamotania, pościgu i krzyków rozlegających się późno w nocy i zakłócających spokój w całej dzielnicy.

Byłoby wskazaniem, by policja, która zna doskonale tego rodzaju niespokojne kąty w naszym mieście, roztoczyła nad nimi odpowiednie dozór i nie dopuszczała do zakłócania spokoju mieszkającym okolicznych nieruchomości.

Fabrykant i Kupiec.

W sferach kupieckich branży manufakturowej coraz częściej sły się narzekania na bezwzględne postępowanie fabrykantów w wypadkach, gdy kupiec znajdzie się w chwilowych nawet trudnościach płatniczych.

Mimo, że fabrykanci wiedzą, iż dla kupca istnieje bardzo mała na dzieja wyegzekwowania swej należności z zaprotestowanego weksłu, nie chcą nawet słyszeć o chwilowej zwłoce w zlikwidowaniu zaprotestowanego zryta hurtownika i natychmiast wdają kroki egzekucyjne i pieczętują hurtownikowi skład lub partje towarów, wprowadzając go w ten sposób w niezwykle trudne położenie.

W sferach kupieckich takich fabrykantów nazywa się od pewnego czasu „łapaczami dusz”, gdyż zawsze prawie spotyka się ich w towarzystwie komornika, składającego wizyty wierzytelcom, bez poprzedniego porozumienia się z kupcem i wysłuchania jego warunków.

Chodzi tu przeważnie o fabrykantów mniejszych, którzy noszą

się z myślą zlikwidowania swego interesu i uruchomienia wszystkich swoich kapitałów i pretensji. Fabrykanci ci powstawali przeważnie w okresie powojennej koniunktury i wówczas, konkurując z większymi firmami przemysłowymi, przyciągali do siebie klientelę kupiecką, ofiarując jej najkorzystniejsze warunki i pobudzając ją do spekulacji towarowej. Dzisiaj stali się najbezwzględniejszymi wierzytelcami i napaśliwymi swą maltretującą szczególnie takie firmy, które za wszelką cenę pragną przetrzymać kryzys i kosztem największych nawet ofiar utrzymać się na powierzchni, jakby wiedzieli o tem, że nieudzielenie w wielu wypadkach kilkudniowej zwłoki może spowodować ruinę firmy.

„Łapacze dusz” doprowadzają hurtowników do rozpaczliwej sytuacji i do stanu trwałej niepewności jutra i zdenerwowania. Nic przeto dziwnego, że w takich warunkach nieraz dochodzi do incydentów i czynnych nawet zatarć, o jakich niemal codziennie się słyzy.

O

Co będzie w Hotelu „Polonia”.

Jak się dowiadujemy, dyrekcja izby skarbowej łódzkiej otrzymała przed kilku tygodniami ofertę właścicieli hotelu „Polonia”, w której ci ostatni wyrażają gotowość wydzierżawienia całego gmachu na potrzeby izby skarbowej łódzkiej.

Oferta ta dotychczas nie jest rozstrzygnięta, ale prawdopodobnie będzie bliżej rozpatrywana, gdyż izba skarbową w Łodzi znajduje się pod względem pomieszczenia w warunkach jak najniekorzystniejszych. Jak wiadomo, zajmuje ona pałac Poznańskich przy ulicy Ogrodowej i to tylko w części, gdyż znaczną część lokalu, zajmowanego pierwotnie przez izbę, odebrała firma Poznańskich na swoje potrzeby i w dalszym ciągu dąży do tego, by uzyskać zwolnienie całego gmachu.

Lokal ten pod każdym względem nie nadaje się na pomieszczenie izby skarbowej dla braku odpowiedniego rozkładu pokoi, i nie możliwości czynienia przeróbek, gdyż zmieniłyby one zasadniczo wewnętrzną architekturę gmachu, na co właściciele pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogą.

Niektóre wydziały izby skarbowej, jak np. stempłowy, kontrola akcyz, kasy, a po części i dewizowy, zajmują pomieszczenia, nie na dające się pod żadnym względem na biura, gdyż brak odpowiedniego do nich dostępu i brak im potrzebnego światła. Urzędnicy pracują w jakichś drewnianych klatkach, naprędcie i prowizorycznie pobudowanych halach składowych, przylegających do pałacu.

O ileby oferta właścicieli „Polonii” została zaakceptowana, izba skarbową ze wszystkimi wydziałami, z których niektóre są dotychczas porzucane po mieście, mogłaby się pomieścić w tej nieruchomości. Miasto straciłoby wprawdzie na jakiś czas jeden z większych hoteli, ale strata ta w obecnych warunkach nie byłaby dotkliwą, gdyż prawie wszystkie hotele w mieście od kilku miesięcy stoją na pół puste, a ich właściciele myślą o zwinieniu ich wogóle.

Za kilka lat Łódź doczeka się i tak gmachu dla izby skarbowej, którego budowa w zasadzie dawno już jest postanowiona.

Skrzynkarze nie wyjdą dzisiaj na ulicę.

Inwalidzi wojenni, posiadający koncesję na sprzedaż papierosów na ulicach miasta, t. zw. popularnie skrzynkarze, nie wyjdą dzisiaj, ani w następnych dniach aż do końca tygodnia na ulice, a to na znak protestu przeciwko lichwiarskiej polityce hurtowników tytoniowych, którzy od detalistów do magają się za papierosy cen wyższych do 15 procent od cen monopolowych, wykorzystując brak niektórych gatunków papierosów w handlu, spowodowany stopniowym zamykaniem fabryk prywat-

cesji na hurtownie i detalizacji miejsca sprzedaży wyrobów tabaczkowych, a nigdy nie usiłując zatoszczyć się o to, czy koncesjonariusze dotrzymują wszystkich warunków, przewidzianych w koncesji i czy nie uprawiają niedozwolonych machinacji.

Dotychczas nie slyszeliśmy ani o jednej represji, zastosowanej wobec posiadaczy koncesji hurtowych, mimo że nie brak było sposobności nawet do odebrania koncesji.

Akcja inwalidów, spowodowana biernym stanowiskiem urzędu monopolu państwowych przyniesie szkodę skarbowi państwa, gdyż zmnoży tylko w naszym mieście podaż papierosów fabrykacji prywatnej, a więc nieopodatkowanych. Podaż ta i tak jest już dzisiaj bardzo duża i stanowi poważną konkurencję dla monopolu tytoniowego odcinając część zysków, jakie mogłyby osiągnąć.

Płatności podatkowe w Łodzi zmniejszyły się.

Przy poprzednich zaliczkach i ratach na podatek majątkowy Łódź zajmowała drugie a nawet trzecie miejsce pod względem wysokości wpłaconego podatku.

Tymczasem ostatnio od 1 do 15 lipca Łódź wpłaciła na 1 ratę podatku majątkowego 1.064.437 zł. i zajęła piąte miejsce po Warszawie, Poznaniu, Katowicach i Łwowie.

Y. M. C. A. okradziona.

Jacyś dobrze obznajomieni z miejscowymi warunkami złościny wimali się do lokalu stowarzyszenia młodzieży chrześcijańskiej Y.M.C.A. i wykradli stamtąd stalową pancerną kasę, w której

znajdowała się gotówka.

Ponieważ kasjer chwilowo jest na urlopie, nie można stwierdzić, jaka suma padła ofiarą złościny. Zawiadomiona o wypadku policja rozpoczęła poszukiwania.

Życie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

„Handeles”

Zgarbiony i wynędzniały chodzący po podwórzach i rozglądający się na wszystkie strony, monotonnym głosem wykrzykuje: „handel! handel!”

Otwiera się małe okienko na poddaszu i ktoś go przywołuje.

Po chwili puka do drzwi.

— Co macie państwo do sprzedania?

Wszystko kupuje: stare spodnie, stare buty — może być potargane, dziurawe — wszystko kupuje!

— Hm... mam starą marynarkę... Kupisz ją pan?

„Handeles” ogląda towar z miną nader krytyczną i pogardliwą.

— Ile pan chce za ten łach?

— Dziesięć milionów!

— Pan dobrodzieju robi sobie żarty — pan dobrodzieju dowiejmy — dziesięć milionów!...

— Ileż pan daje u licha?

— W dzisiejszych czasach to bardzo trudno coś sprzedać! — No! ale ja zrobię ryzyko, żeby był początek — dam dwa miliony!

— Nie sprzedam!... osiem dasz pan?

— Co od razu osiem!... Pan nie wie co to jest stagnacja? Biedny „handeles” też chce coś zarobić. Dam trzy miliony — niech będzie moje ryzyko!

Po półgodzinnym targu i kilkakrotnym wychodzeniu „handelasa” do sieni, na schody, do bramy, nawet na ulicę i szybkim stamtąd powrocie — transakcja została zawarta. Właściciel marynarki zdenerwowany i ogłuszony wymową „handelasa” — godzi się na połowę żądanej poprzednio sumy.

„Handeles” ciężko wdychając i z pewnością, że zrobił najgorszy pod słońcem interes — wyjmując stary, zatuszowany, podarty portfel, wypchany grubo banknotami i pośliniwszy palec zaczyna liczyć. Próbuje jeszcze „wciąć” coś...

i w końcu wychodzi.

Na ulicy rozgląda się czy nikt go nie widzi, wchodzi do jakiejś bramy, staje w kacie i zaczyna przeglądać nabyty przed chwilą towar.

Cmoka z zadowoleniem ustami — wszak zrobił dobry interes!

Po chwili wsadza rękę do kieszeni, by wyciągnąć portfel z pieniędzmi, chce sprawdzić jego zawartość, gdy... o zgrozo! — portfetu niema.

Przestraszony ogląda się na wszystkie strony i widzi jakiegoś wyrostka, nieczekającego z jego portfelem w ręku.

Biedny „handeles” nie wiedząc co czynić, począł jak oszalały biec za złodziejaszkiem.

— Gwałt! Policja!

Na szczęście znalazł się policjant, który szybko zorientowawszy się w sytuacji zatrzymał „pechowego” złodzieja.

Sąd skazał Franciszka Pakulę na 3 miesiące więzienia.

Seg.

Zdradzeni przez kochankę.

Poznali się w jakiejś podrzędnej knajpie przy doliniarskim szlajerku, a widąc pasowali do siebie, skoro gorąco się zaprzyjaźnili i wspólnie szli przez życie.

Co to była za zgrana para. Rów-

nie dobrze umieli się bawić, jak i pracować, a takich rutynistów, jak Bolesław Krzemionka i Kazimierz Baryński trudnoby ktoś znalazł, nawet starannie szukając wśród talentów doliniarskich.

Pewnego dnia „roboczego” wyruszył Kazik z Bolkiem na polowanie. Na Starem Mieście w wielkich hallach targowych wrzało życie. Setki kupujących przewijało się wzdłuż hall, zachęcani taniością wystawionych towarów, a wśród lekkomyślnych rzeszy ludzkiej wielu było amatorów, którzy naładowane kabzy niefrasobliwie chowali do tylnych kieszeni.

Poszło jak po maśle. Wymowny Kazik zagadał jakiegoś chłopca, a gdy doradzał przygodnemu znajomemu, polecając mu jakiś towar, Bolek załatwiał brzytwą resztę.

Zaraz znaleźli drugiego w osobie kupca wiejskiego, który w hallach skupował buty.

Wypraktykowaną metodą załatwiono się z koleją z otyłym jegomościem, a że szczęście sprzyjało chciał już nawet Kazik zrezygnować z dalszego polowania. Ponieważ Bolek zaopatrywał, że „pogoda” sprzyja i że można jeszcze zarobić, więc jak psy łowcze poczęli szukać trzeciej ofiary.

Tym razem wybór padł na przed stawiciela mniejszości narodowej. I z tym się załatwiono.

Obładowani trzema portfelami, skierowali swe kroki przyjaciela do domu.

Na spracowanych chłopaków czekały z niecierpliwością „dziewczynki”. Przy sutej libacji przeszło kilka godzin. Po uczcie postanowiono podzielić się łupem — i na tem tle doszło do nieporozumienia. Pokłócili się na dobre, a że do sprawy wmixały się kobiety, więc źle się skończyło.

Bogdanka Kazika nuż wymagać to i tamto przyjaciółce:

„A ona ma lakiery i tyle łachów, a skąd to wzięła?”

Oczywiście, wszystko to było okraszane odpowiednimi epitetami.

Kochanka Bolka w międzyczasie zdradziła, że przyjaciółka Kazika niezbyt wierna jest swemu kochankowi. Gdy Kazio usłyszał tę nowinę, wziął się energicznie do rzeczy i rękoczynami ukarał niewierną dziewczynę. Będzie miała pamiątkę, oświadczył w końcu.

Pobita kochanka Kazika postanowiła się zemścić i z hyżością olimpijskiego sprintera pobięła do komisariatu i wszystko wyjawiała.

Obu przyjaciół aresztowano. Stawiono przed sąd. Wydała się sprawa trzech portfeli, znaleźli się właściciele.

Notorycznym złodziejom wymierzono zasłużoną karę; sąd skazał: Bolesława Krzemionkę na 2 lata więzienia, jego przyjaciela Kazimierza Baryńskiego na półtora roku.

Odsiadują karę i przeklinają niewierne niewiasty, które ich do bez płatnego hotelu wpakowały.

Bardzo łatwo było wczoraj o guza.

Dzień wczorajszy obfitował szczególnie w wypadki bójek, które wybuchły przy każdej nadarzającej się sposobności, a które w wielu wypadkach likwidować musiało pogotowie ratunkowe, bandażując pobitych.

Zdenerwowanie, jakie ogarnęło nasze miasto, przenosi się najwidoczniej i na masę ludności bezpośrednio nie trudniące się interesami, ani nie mającej nic wspólnego z weksłami i protestami.

Z ważniejszych wypadków pobicia z kroniki pogotowia wynotowujemy następujące:

NIESZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA

W bramie domu nr. 13, przy ul. Andrzeja, został pobity do krwi robotnik Szlama Gerszonowicz. Lekarz pogotowia ratunkowego skonstatował rany, zadane tępe narzędziem i opatrzył delikwenta.

NA KRESACH MIASTA.

Do innej znów ofiary pogotowie jechać musiała kobieta z Pabjanicką, gdzie pod nr. 21 stało młodego 21-letniego robotnika

ka, niemilosiernie obrobionego przez znanych sobie widocznie bokserów.

Mecz miał dla wspomnianego robotnika Szlamowskiego Józefa o tyle smutny wynik, że literalnie nie było ani jednego miejsca na jego ciele, które nie wykazywałoby śladów pięści i innych podobnych tępych narzędzi.

NA WYCIECZCE.

W polu przy ulicy Dąbrowskiej, jakaś grupa wycieczkowiczów pokłóciła się i wzięła się do ćwiczeń na wolnym powietrzu. Rezultatem smutnym tej imprezy okazał się Czesław Klate, robotnik, zamieszkały przy ul. Leszno 31, który również musiał zająć się pogotowie ratunkowe.

W GOŚCINIE.

Adam Morawic, robotnik z Pabjanic, wybrał się z wizytą do znajomych przy ulicy Rzgowskiej 75. Jak tam dalej było, o tem kronika milczy, dość, że musiało pojechać pogotowie ratunkowe i ciężko do szpitala pobytego i podrapanego Morawca opatrzyć.

Tragedja tonącego okrętu.

Załoga związała dowódcę i siłą uwiozła go ze statku śmierci.

Załoga i podróżni wielkiego parowca angielskiego „Clan Mac Milan” dobili w stanie zupełnego wyczerpania do Rangua.

Z pięknego parowca nie zostało śladu, zniknął on w głębokościach morskich po czterodniowej walce z orkanem, jakiego nie pamiętają najstarsi żeglarze.

Czwartego dnia nad ranem wszelka walka okazała się bezskuteczna, ster zdruzgotały olbrzymie fale, a wielki transportowiec stał się igraszką wiatrów, które

pedziły go na skały, wyspy Preparis. Widząc nieuniknioną katastrofę, komendant okrętu dał rozkaz wsiadania do łodzi ratunkowych.

Pomimo wielkiego zmęczenia załoga wywiązała się bardzo sprawnie z polecenia i podróżnych przewieziono na niedaleki ląd.

Na pokładzie został jedynie kapitan.

Nie pomogły wezwania oficerów i nawoływania podróżnych. Komendant odrzucił wszelką pomoc, postanowił zginąć na posterunku.

Wtedy jeden z oficerów wraz z sześciu marynarzami postanowili siłą zmusić opornego kapitana do ratowania swego życia.

Gdy po niedługich trudach i niebezpieczeństwach dobili do okrętu i znaleźli się na pomoście kapitańskim, uparty dowódca, nie tylko nie chciał przyjąć ofiarowanej mu pomocy, ale pod rygorem dyscypliny nakazał załozę wracać z powrotem. Wtedy skrepowano kapitana i gwałtem uniesiono go w bezpieczne miejsce.

Za chwilę okręt zatonał! Angielski urząd morski przyznał odznaczenie bohaterskiej załozę, która z poświęceniem życia wyratowała wszystkich podróżnych i ochroniła od śmierci kapitana, jednego z najdzielniejszych marynarzy i ojca trojga drobnych dzieci.

„Wiadomości literackie”

Ukazał się nr 31 „Wiadomości Literackich”. Na jego treść składają się: artykuł J. Kaden - Bandrowskiego o stosunku wydawców do autorów, artykuły informacyjne o Unamunie i Joyce, korespondencja z Mediolanu o rzeźbiarzu Wildzie, notatka o tegorocznym laureacie wielkiej nagrody literackiej we Francji, sprawozdania z książek, występu Kaczalowa, uwagi na temat Biblioteki Publicznej. W dziale „Korespondencja” czytelnicy poruszają szereg ciekawych i ważnych spraw współczesnego życia artystycznego w Polsce.

HENRI BORDEAUX.

Upojenie i śmierć.

Wiem dobrze, że wszystko, co można było powiedzieć o życiu i nędzy wygnanców rosyjskich zostało już dawno powiedziane.

Wszędzie, gdzie przebywają te nędzne resztki dawnej świetności, wszędzie zużytkowano już cały materiał sensacji, jaką oni dać mogą. A może znalazłby się jeszcze jakiś drobny kącik nieoświetlony przez nielitościwych chirurgów cudzego nieszczęścia?

Jestem pewny, że tak jest. Ból i nędza nie wyczerpują się. Są one wieczne i nie kończą się nigdy.

Postaram się skreślić tu jeden z takich drobnych a wymownych epizodów nędzy ludzkiej.

Dnia tego pracowałem bardzo intensywnie i zapowiedziałem służbę, by nie przyjmowała nikogo. — Ktoś pragnął być przyjęty. Odmówiłem.

Ten ktoś upierał się. Upór taki zawsze prowadzi do celu. Wiedząc o tem dokładnie żebracy, którzy

Ostatnia noc monarchji austriackiej.

Pamiętniki sekretarza cesarskiego.

Świeżo opuścili prasę pamiętniki ostatniego sekretarza zmarłego ces. Karola austriackiego. Wierny dynastji sekretarz, Karol Werman, opisuje ostatnie chwile dworu habsburskiego, gdy ze wszystkich stron nadchodziły niebode wieści i „wierne ludy” zrywały po kolei z wiązki z Habsburgami.

Wśród otoczenia cesarskiego panowało ciągle niezłomne przekonanie, iż rewolucja zostanie opóźniona i z powrotem wróci wszystko do dawnego ładu.

Co gorliwi dworacy nie mogli sobie wyobrazić, by dawna Austria zginęła z powierzchni ziemi, wyrzucali politykom ich liberalizm i nie taili się z uczuciami, iż zrewolucjonizowaną hołotę trzeba przywieść do opamiętania batami, więzieniem i szubienicą.

Do tego mniemania upoważniało ich stanowisko niektórych oddziałów wojskowych, które pod wpływem lub na rozkaz swych dowódców

przesyłały wiernopoddanicze adresy do monarchji.

Przypuszczano więc, że wojska,

powracające z frontu, zrobią porządek z rewolucją i opanują sytuację.

Tymczasem stale następowało rozczarowanie, zmęczeni, zbiedzeni żołnierze nie tylko, że nie okazywali ochoty bronięcia prawowitego monarchji, ale z całą bezwzględnością mieszały się z ulicznym tłumem i dawali posłuch „rozwydrzonemu agitatorom”.

W głównej kwaterze nastąpiło rozprężenie, ustały regularne meldunki, jeszcze ten i ów dowódca przysyłał raport, ale zamiast pocieszenia zawierał on najgroźniejsze nowiny.

Raporty brzmiały mniej więcej jednakowo: Pułk zrewoltowany, oficerowie nie mają wpływu na żołnierzy, którzy porzucają swe stanowiska i beładnie maszerują do domu.

Dzień 31 października przyniósł najgorsze wieści.

Cesarz Karol odjechał do Schönbrunn i zamknął się w swych pokojach wraz z żoną i dziećmi. Lecz niebezpieczeństwo groziło lada chwila rodzinie cesarskiej.

Warta pałacowa była zbyt słaba, aby stawić w chwili krytycznej skuteczny opór,

najbliższe więc grono przyjaciół cesarskich postanowiło pośpieszyć do Schönbrunn, aby bronić cesarza przed ewentualnym niebezpieczeństwem. Natychmiast więc odjechał arcyksiążę Max, rotmistrz von Gruber, książę Feliks Parma brat cesarzowej, hrabia Hunyady i cały szereg oficerów

w Schönbrunne powstał prawdziwy obóz warowny.

Noc z 1 na 2 listopada zbiegła na nieustannym czuwaniu.

Broń była gotowa do wystrzału karabiny maszynowe ustawiono dyskretnie w pokojach,

aby użyć je wedle potrzeby.

Nikt nie zmrzył oka.

Z Wiednia zaś nadchodziły przerażające wieści — wreszcie i one ustały.

Czerwone sztandary zatknęto na zamku cesarskim,

a cesarz Karol wtedy dopiero zrozumiał, iż wszystko już stracone i czempieszniej uchodzić trzeba za granicę.

Ławka samobójców w Nowym Jorku.

W centralnym parku w Nowym Jorku, znajduje się do dnia dzisiejszego stara ławka, która stanowi pewnego rodzaju osobliwość, godną widzenia. Na tej ławce w ciągu 12 lat odebrało sobie życie niemniej jak 65 osób.

Ludność zatem nowojorska i policja tamtejsza, dała jej nazwę „ławki samobójców”.

Pierwszym człowiekiem, który na wiosnę w r. 1902 odebrał sobie na tej ławce życie, był młodzieniec, który w jaskini gry stracił wszystkie swoje pieniądze i doprowadzony do rozpaczy, wpakował sobie kulę w głowę.

Zaledwie od tego samobójstwa upłynęły 3 tygodnie, gdy strażnik obchodzący park każdego wieczoru, zauważył przy świetle latarni starszego mężczyznę bliźkiego już śmierci. Leżał on na tej samej ławce bez zmysłów. Odwieziono do szpitala, gdzie okazało się, że człowiek ten zażył znaczną dawkę truteczny. Od owej chwili ławka ta została

po raz pierwszy wymieniona w raporcie amerykańskiej policji i stała się od tej pory przedmiotem zainteresowania, żadnej sensacji publiczności.

W lecie, tegoż roku, niemniej jak 6 osób na tej samej ławce targnęło się na swoje życie.

Po raz pierwszy wówczas pojawiła się propozycja, aby tę fatalną ławkę z parku usunąć. Przeważało jednak wówczas zdanie policji, która oświadczyła właścicielowi, że przenikliwość, że w takim razie samobójcy znajdą sobie inne miejsce. Wobec tego ławkę pozostawiono w spokoju.

W początkach r. 1903 na tejże ławce

odebrała sobie życie 16-letnia nadzwyczaj piękna dziewczyna.

Krewni jej oświadczyli w toku śledztwa, że dziewczyna ta z zamiłowaniem czytywała w dziennikach relacje o samobójstwach. Pewnego razu po przeczytaniu takiej relacji, oświadczyła nawet, że nie chce gdziekolwiek umrzeć, jak tylko na „ławce samobójców”.

Ojciec jej zażądał wówczas stanowczo, aby ławkę umiłowaną przez samobójców usunęto, ale prośbie jego nie stało się zadość.

W dwa dni po odrzuceniu tej prośby, na tej samej ławce dopuszczono się poczwórnego samobójstwa, którego szczegóły były poprostu wstrząsające.

Chodziło tu o dwie młode pary małżeńskie, które

re pozbawione wszelkich środków i zniechęcone przez to do życia, postanowiły mu kres położyć.

Małżeństwa te omówiły między sobą uprzednio w sposób wyczerpujący cały plan i postanowiły nie gdzie indziej „umrzeć” jak tylko na osławionej ławce. Zasiadły więc one na tej strasznej ławce, zażyły wielką dawkę strychniny, zwały się w uściskach, a w kwan drans później patrolujący w parku policjant zastał już ich zimne zwłoki.

Od owej chwili upłynęło lat 12, a ławka samobójców stała w parku spokojnie, czekając na dalsze ofiary, których naliczono razem 65.

Dopiero teraz zdecydowano się starą, zżartą przez robaki ławkę usunąć.

Ogłoszenia Fuchs'a to mur

o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do

Akwizycji ogłoszeń Fuchs'a
Piotrkowska 50, Telef. 21-36.

Dr. G. Rotszuan

Tel. 22-11.

Narutowicza 42.

powrócił.

7103-5

KOSZULE

w wielkim wyborze
Kołnierze, Krawaty,
skarpetki
jak również wszelkie
artykuły mody męskiej
półna

K. Petersilge

33 Piotrkowska 93

Dr.

W. Łagunowski

powrócił

Choroby skórne i

weneryczne

Przyjmuje 12 — 2

i 5 — 8.

Gdańska (Długa) 42.

tak długo powtarzają swe prośby, aż zniecierpliwiony przechodzą się do kieszeni.

A wtedy nie mamy nawet tej załugi, że jesteśmy dobroczyńni. — Dajemy jałmużnę, by się uwolnić od natręta.

— Czego chce ten człowiek? — pytałem z niecierpliwością.

— To generał, proszę pana.

— Nie umawiałem się z nim. — Kto to jest?

— To generał rosyjski.

— Nie znam żadnego.

— Rosyjski generał, który widywał się z panem podczas wojny.

Byłem zupełnie pewny, że podczas wojny poznałem tylko jednego rosyjskiego generała. Był nim generał Ignatiew z głównego sztabu. Kazałem prosić.

Po chwili do gabinetu wszedł starzec o powierzchowności poważnej i eleganckiej.

Twarz jego i postawa zdradzały wielkiego pana, ale bielizna była zmięta, a surdut wytarty i poplamiony.

Przedstawił się: — Generał Olganiew. Nie znałem tego nazwiska.

Ale on przypomniał mi, że w pierw

szym roku wojny asystowaliśmy razem na śniadaniu w głównym sztabie francuskim. Generał był wtedy delegowanym rosyjskiego sztabu. Przypomniałem sobie, że generał opowiadał mi wtedy o odwrocie armji wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza z frontu galicyjskiego i wspominał, że na 3-ch, a czasem nawet na 5-ciu żołnierzy przypadał jeden karabin.

I teraz, gdy zasiadł naprzeciwko mnie przy biurku, generał znów rozpoczął swe opowiadanie o wielkiej wojnie i o podróżach. — Skąd wiedział on o mojej podróży do Syrii?

Opowiadał o swojej służbie w Turkiestanie, o podróżach, o pięknych wycieczkach nocnych, o przyrodzie tego niezwykłego kraju i o wielu jeszcze rzeczach, a oczy jego nabrały blasku, twarz się zarumieniła gdy w umyśle jego zmarły wstąpiły te wszystkie dawne pełne czaru wspomnienia.

— A obecnie? — przerwałem mu, gdyż czas uciekał.

Ale on nie mógł tak przedko wrócić do teraźniejszości. Mówił jeszcze przez chwilę, a potem skończył:

— Znam arabski język, proszę pana, znam francuski, hiszpański i angielski. Pochodzę z dobrego domu, a majątek mój był olbrzymi. — A wie pan co teraz czynię?

Nie pytałem. A on krzyknął:

— Otrzymuję resztki jedzenia w restauracji i za to sprzątam!

Słyszałem bardzo dużo o upadku tych wszystkich wielkości dworu i arystokracji i wiedziałem jak nędzny pędzą oni żywot na emigracji, ale pomimo to... Słyszałem już nieraz, że posady takie są w wielkich restauracjach bardzo poszukiwane.

Kiedys słyszałem nawet opowiadanie jakiegoś nędzarza, który wychwalał taką posadę:

— Użyłem i wróciłem do sił. Bogactwa naszych czasów nie umieją już jeść. Połowa potraw pozostaje na półmiskach!

Nie mogłem sobie wyobrazić, by i ten majestatyczny starzec...

Ale on wyczytał te wszystkie myśli na mej twarzy i rzekł:

— Tak, panie, z tego żyję. Ważne ministerstwo wojny nie chcia-

ło mnie przyjąć. Otrzymałem zasilek. Ale cóż znaczy zasilek?

— Czy niema instytucji, które zajęłyby się emigrantami?

— Jest ich dosyć. Rozdają one zapomogi. Dają sto franków i mówią:

— Niech pan wróci po roku. — Co dziś można kupić za sto franków? Szukałem posady nauczyciela, tłumacza, sekretarza, woźnego. Nic nie znalazłem. Zresztą kobiety zabierają obecnie wszystko.

Zamiłki.

Co miałem uczynić?

Oglądał jakiś obraz; wyjąłem tymczasem z szuflady banknot, wsu-

nałem w kopertę i podałem mu.

Wziął.

A ja dodałem: — To niewiele, ale nie posiadam w tej chwili więcej.

On zaś wyjął z koperty pieniądze, przeliczył i rzekł z uśmiechem:

— Niewiele. To zabawa jednego wieczoru, to trochę muzyki, kwiatów i światła.

(Dokończenie nastąpi).